PIEŚNI

LUDU POLSKIEGO

ZEBRAŁ I WYDAŁ

OSKAR KOLBERG.

Serya I.

WARSZAWA.

NAKŁADEM WYDAWCY.

W DRUKARNI J. JAWORSKIEGO, ULICA KRAKOWSKIE-PRZEDM. N. 415.

1857.

Wolno drukować z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

Warszawa dnia 2 (14) Lipca 1855 r.

Starszy Cenzor,

Radca Dworu *J. Papłoński.*

Wydane po dziś dzień zbiory pieśni ludu, mianowicie: Wacława z Oleska (Zalewskiego), K. W. Wojcickiego, Żegoty Pauli, Konopki, Lipińskiego, mieszczą zarazem szczupłą liczbę melodyj, rzuconéj tam jakoby nawiasem tylko. Czuli snać ci szanowni mężowie potrzebę muzyki do swoich zbiorów, lecz będąc przedewszystkiém literatami, dbali głównie o wyrazy; a może téż mniéj z muzyką obeznani uchylili się od téj pracy, przekazując ją ludziom z powołania lub zamiłowania szczególnie téj sztuce oddanym. A tak, prawie bez muzyki, rzec można, że zbiory ich objawiły się tylko w pół-życiu, w połowie swojéj istoty: bo treść i melodya uzupełniają się, podnoszą wzajemnie, jedną wspólną stanowiąc całość; a często melodya, ta część mniéj określona, mniéj materyalna, stanowi całą piękność pieśni.

Muzyka jest głównym przedmiotem niniejszego zbioru. Do każdéj pieśni dołączam właściwą jéj nutę. Uderzony wcześnie oryginalnością i krzepkością pieśni ludowych, od lat kilkunastu robiłem wycieczki po kraju w celu skrzętnego i wiernego ich spisywania; to téż pochlebiam sobie, że w nieprzebraném u nas źródle melodyj, zaczerpnąłem najciekawszy jéj zapas; taki przynajmniéj, jaki już potrafi dokładnie odznaczyć muzykalność ludu naszego. Oddaję nutę w nieskażonéj prostocie (t. j. o ile skażenie nie pochodzi z winy śpiewających) tak jak wybiegła z ust ludu, bez żadnego przystroju harmonijnego, bo mam przekonanie że najdzielniejszą jest w samorodnéj, niczém nie zmąconéj czystości

jak ją natura natchnęła. Brzmi pieśń nieprzerwanie po naszych niwach i gajach, płynie z wodą i z wiatrem, odbija się o ściany naszych karczem, dworów i chat, a tam gdzie powstała najsilniéj za serce chwyta. Stając się wiernym jéj tłumaczem, wszędzie wskazałem miejsce gdzie wysłuchaną została. Wymienioną wieś lub miasto, (a raczéj okolicę ich) po większéj części uważać można za miejsce, gdzie ze szczególnem zamiłowaniem pieśń tę i ową śpiewają. Nie zawsze jednak w tém miejscu powstała; rozmaite koleje, przypadki i burze mogły ją tam zagnać, a więc powikłać nasze domniemania co do jéj początku. A lubo znalazłyby się cechy, naprowadzające na pierwotne gniazdo pieśni, któż jednak chciałby wyrokować tu z bezwarunkową ścisłością, gdzie ono było? — W jednéj i téj saméj wsi zdarzało mi się niekiedy słyszéć po parę odmian jednejże pieśni; w sąsiedniéj wsi już inaczéj śpiewano, gdy tymczasem o kilkanaście mil daléj pierwsza melodya znów wypływała. Bywały przypadki że taż sama osoba po kilku latach zmieniała nieco tok melodyi, co już (choć nie ze wszystkiém) zacierało pierwotny jéj wyraz; a cóż dopiero gdyby ją przyszło usłyszéć po latach kilkunastu lub kilkudziesięciu? Pieśń jest po większéj części tradycyjną; więc czas, stosunki ludzi zobopólne, zmiana trybu życia, moda która z dworca szlacheckiego zaczyna już do chaty wieśniaczéj zaglądać, wreszcie osobistość śpiewaka (jego muzyczne usposobienie) i mnóstwo innych okoliczności wciąż na nią wpływają w nieskończonych odcieniach. Ruch tu jak wszędzie gdzie życie, nieustanny; ztąd téż obok najszczytniejszego polotu wyobraźni lub najdelikatniejszéj tkanki uczuć, znachodzisz gminność i płaskość: do bujnie rozkwitającego kielicha uczuć, zakrada się wnet i toczy je robak zepsucia.

Śledzenie szczegółowe rozwoju melodyj, jéj przyczyn i następstw, należy do historyi i filozofii muzycznéj i może mieć miejsce dopiéro po jaknajdokładniejszém zebraniu melodyj nie już jednego ludu, ale wszystkich innych ludów. Nim to nastąpi, rozpatrzenie się w tém co się pozyskało, do nader ciekawych doprowadzić nas może wniosków, rozszerzających wiedzę i estetykę muzyczną. Zwracam tylko uwagę na melodye w których pewne stosunki tonów do siebie, przypominają podobneż stosunki tonów w systemacie starogreckim; do tych należą np. N. 2, 5 a, 5 c, 5 ll, 7 x, 7 aa, 7 bb, 8 e, 8 f, 15 a, 15 b, i wiele innych, toż między tańcami N. 34, 35, 56, 122, 134, 193, 197, 289,

294, 297, i t. d. W innych, jak N. 3 p, 20 a, 20 b, i t. d. jak w pasterskich (N. 239, 276, 281, 303) niemniéj ciekawe przedstawiają się następstwa tonów. W rytmie wielką spostrzegamy rozmaitość. Do badań w tym przedmiocie książka niniejsza jako pierwszy znaczniejszy zbiór naszéj muzyki ludowéj, niepośledni stanowić będzie materyał. Podzieliłem ją na dwie części: w jednéj umieściłem dumy i pieśni dłuższe, w drugiéj tańce i piosneczki krótkie najczęściéj w czasie tańca nucone.

Winienem tutaj pokrótce wskazać sposób, w jaki niniejsze dumy przez lud wykonywane być zwykły. Ruch czyli *tempo* zbliża się mniej więcéj do M. M. ♩=130. Przy dłuższych pieśniach, mianowicie w ruchu wolnym, śpiéwak lub śpiéwaczka (u nas jak wszędzie śpiewają najwięcéj kobiéty, młodzi parobcy i dzieci) zaczyna zwrotkę zwykle ostro i dobitnie; ku końcowi zwalnia bieg melodyi, która słabnie i w rodzaj drzenia (tremolo) przechodzi, poczém bez żadnéj przerwy wpada znów ostro jak zaczął w następną zwrotkę i w pierwszy tok melodyj, na ten sposób całą pieśń odśpiéwując, np. N. 6 (str. 74, 75, 80, 81), N. 11 a, 11 b, 16 a, 20 c, 21, 36 a, i t. d. Zdarza się często że początek i koniec pieśni są oddane słabo, cała zaś siła głosu skupia się w jéj środku lub ku końcowi, np. N. 5 a, b, c, i dalsze, 10 d, 35 a, b, 38 a, b, i t. d., a śpiewowi takiemu niekiedy towarzyszy lekkie kołysanie czy trzęsienie to ciała, to głowy, to wolny ruch miarowy rąk. Pieśni krótkie, zwykle przy tańcu w ruchu żywszym (M. M. ♩ =140—175) nucone, jak obertasy, krakowiaki i t. p. które z tonów akordu głównego wyszedłszy nieraz na nucie akordu podrzędnego się zawieszają, śpiewają się prawie na taki sam sposób z tym dodatkiem, że czasami śpiewak urywa ostatnią nutę z wykrzykiem: hu ha, lub wciąga ją w oktawę wyższą gdzie długo wytrzymuje, nakształt innych Słowian. Do wielu takich pieśni, mianowicie obertasów, dodaje dla zapełnienia ilości syllab, wykrzykniki: da, dana, dyć, oj, ojże, hej, hejże, hola, oli, dali, dyli i t. p. a częściéj jeszcze od nich zwrotkę zaczyna. Wszakże tryb ten wykonania pieśni acz bardzo powszechny, bardzo liczne już wskazać może wyjątki. Akcent czyli przycisk tak w śpiewach jak i w tańcach pada nie rzadko na część słabą czyli drugą taktu, co właśnie stanowi osobliwość polskiéj melodyj. Zwykle jednak naznaczony tu ruch wykonywa się tak: Rozumie się samo

przez się, że pieśni te powstałe z głębi serca, lud oddaje z całą potęgą uczucia lub namiętności, (choć bez krzyku, hałasu, niepotrzebnéj mimiki) tak, że wyraźnie dostrzeżesz tu powagę poloneza, tam wdzięk krakowiaka, owdzie znów dziarskość mazura, z ich powiatowemi i pomniejszemi różnicami, że już nie wspomnę o rzewności w śpiewach miłosnych i weselnych, o rozpaczy (a raczéj rezygnacyi) w dumach tragiczne mających rozwiązanie.

Głos wieśniaków naszych z natury dźwięczny jest i donośny; lecz u wielu z nich nadużycie trunku i ciężka praca fizyczna pozostawiły w miejscu jego tylko chrzypliwą artykulacyą tonów do niewiedzieć jakiéj gammy należących, które jedynie jaki taki rytm i pewien mimowolny a szczęśliwy instynkt śpiewaka z sobą wiąże. Oczyścić pieśń przy spisywaniu jéj z takich fałszów i pleśni po bacznem w nią wsłuchaniu się, było rzeczą mego sądu i sumienia. Lecz bywały i śpiewy oddane czysto, ale (pozornie) pozbawione owéj równowagi taktowéj, do któréj ucho nasze nawykło, przypominające w tém niekiedy dawne śpiewy i chorały kościelne; trudność określenia tego musiała choć w części zastąpić fermata (znak zawieszenia lub dłuższego wytrzymania tonu).

Idąc w taniec lud nasz *Poloneza* (inaczéj *polskiego* czyli *wielkiego*) używa prawie wyłącznie do godów weselnych. *Krakowiaka* (czyli *małego*) ze śpiewką przed skrzypkiem tańczą tylko w Krakowskiém i po kuligach szlacheckich. Goniony, dreptany, suwany, skalmierzak, i t. d. są to modyfikacye krakowiaka. Najpowszechniejszym atoli tańcem w całym kraju jest *kujawiak* czyli *obertas* (od *obrócić się*) ze zwrotem w prawo i w lewo, niekiedy ze śpiewką wśród tańca. Oberek, wyrwas, wykrętacz, zawijacz, drygant, i t. p., są to nazwy obertasa do różnéj podniesionego potęgi. Prócz tych, tańczą jeszcze *walca*, który u nas staje się mieszaniną obertasa ze staroniemieckim walcem (laendlerem, sztajerem), *Górala* i *Oryla* w Galicyi, *Polkę* i *Szotisza* (czyli ecossaise) na Szlązku, Spiżu, w Olkuskiém i Wieluńskiem, *Kozaka* z przysiudami w Lubelskiém i na Podlasiu, a po zgromadzeniach szlacheckich ulubionego *Mazura* i *Drabanta* składającego się z marsza i obertasa. Początek Mazura przypomina starosłowiańskie *koło*; dziś jednak *kołem tańczących* zwią ogólne zebranie osób stawających do tańca. Każdy taki taniec pro-

wadzi (choć dziś już nie wszędzie) przodownik i przodownica, o których się mówi że: *rej wodzą*.

Narzędzia muzyczne służące do rozbudzenia ochoty wiejskiéj po karczmach są przedewszystkiém *skrzypce*, a obok nich basy, znaczące zwykle takt (rytm) akordem próżéj kwinty. Przekonani jesteśmy że charakterystycznéj ruchliwości skrzypiec nie zdoła wyrugować martwota wkradającéj się już tu i owdzie *katarynki* czyli pozytywy. Skrzypek wiejski *grajkiem* lub *wesołkiem* zwany (zwołując innych do powszechnéj zabawy), coraz to bardziéj sam się przy grze zapala; przychyla głowę ku skrzypcom i nadstawia im ucha jakoby wysłuchiwał z głębi (najczęściéj bardzo niedokładnie zbudowanego) narzędzia wydobywających się tonów, które nieraz niby w krzyki, piski lub skargi przechodzą; gdy tak gra, mowią że *rznie od ucha*. Z przytoczonych tu melodyj tanecznych gra on jedną pokilkanaście razy w kółko, pstrząc ją gdzie niegdzie dodatkami, nim wpadnie na drugą, którą tak samo obrabia. A nie zamieniłby jéj na żadne modne kontredanse, polki, walce i mazury których nie rozumie, chybaby je na swoje (jak to mówią) kopyto przerobił. *Dudy* czyli *kobza* wychodzi już z użycia i tylko w niektórych stronach Wielkopolski, w Tatrach i na Rusi słyszeć się daje; dzieląc w tém los znanéj jeszcze na Rusi *liry* i *cymbałek* żydowskich. W polu za bydłem pasterze czyli pastuchy dmą w *fujarki* wykręcane na wiosnę z kory wierzbowéj, których miły dźwięk daleko rozlega się po rosie, podobnie jak na Rusi w *sopiałki* z kory bzu białego, a na Podlasiu w *ligawki*.

Co do wyrazów pieśni, nadmieniam tylko, że znaczenie głębokie dum ludowych, ich estetyczna, lingwistyczna, [1]) a często mo-

[1]) Wiadomo powszechnie że tak zwane *mazurzenie* naszych włościan polega na zamianie głosek gardłowych *sz*, *cz*, *szcz*, *dż*, *rz*, *ż* na językowe *s*, *c*, *sc*, *dz*, *z*. Częstokroć miękkie *ó*, *ój*, *é*, oraz nosowe *ę* wymawiają ostro jak: *u*, *uj*, *y*, *e*, a niekiedy głoski wyrzucają, i tak np. zamiast *szukać*, *cześć*, *szczęście*, *szczery*, *dżdża*, *rznąć*, *żąć*, *góra*, *pójdę*, *wyjdę*, *przyjdę*, *niéj*, *twej*, *téj*, *gryzł*, *przysiągł*, *szedł*, *mógł*, *wiódł*, *iabłko*, *nie ma*, *pięknej*, *będę* i t. p. mówią: *sukać*, *ceść*, *scęście*, *scyry*, *dzdża*, *znąć*, *zonć*, *gura*, *pude*, *wyjde* albo *wyńde*, *psyde* albo *psyńde*, *nij* albo *ni*, *twyj*, *tyj* albo *ty*, *gryz*, *psysiąg*, *sed*, *mug*, *wiud*, *iabko*, *nima*, *piekny*, *bende* albo *bede*, i t. p. Sposób ten mówienia (większéj daleko połowy naszych włościan), nie tyle uważaćby wypadało za wadę językową, jak raczéj za jedną z cech charakterystycznych ich języka, a wpływać na nią mogło położenie kraju niskie i wilgotne, pełne bagien, piasków i mgły. Szlachta polska jednak jak wszystkie inne plemiona słowiańskie zachowala brzmienia gardłowe. Taż sama przyczyna wytłumaczyłaby nam mowę syczącą Hanowerczyków i Meklemburczyków, którzy mówią jak się pisze: *Stein*, *stirn*, *stube*, *stehen* i t. d. zamiast używa-

ralna i historyczna wartość, jako należycie dziś oceniona nie potrzebuje dalszego wywodu. Wielce nauczającemi są pod tym względem przedmowy do dzieł Wacława z Oleska, Żegoty Pauli, Wojcickiego, Konopki i Lipińskiego; niemniej rozprawy od czasów Brodzińskiego po wielu pismach czasowych rozrzucone, jako i te które w dziełach pobratymczych Słowian znajdujemy; do nich więc odsyłam czytelnika. Jeśli co w tych spostrzeżeniach mogło być mylnego, jak np. twierdzenie W. z Oleska że lud polski bardzo mało posiada pieśni obszérnych, poważnych i obrzędowych, a natomiast obfituje w krakowiaki, które są jakoby odbiciem jego życia, mam nadzieję że zdanie takie i tém podobne zbiór niniejszy dostatecznie sprostuje.

Słowa zaś i treść śpiewek krótkich ucinkowych, mimo rozlanego w nich humoru i czucia nie zawsze godzą się z przyzwoitością i dobrym smakiem. Wiele podobnie rubasznych piosnek odrzucić musiałem; lecz i między pozostałemi znaleźć można nie jedną małoznaczącą, nawet lichą, umieszczoną tu jedynie dla wskazania w jaki sposób lud wyrazy układa, szykuje, i w wiersz splata [1]) jak łączy syllaby z tonami [2]), gdzie wytrzymuje, wzmacnia lub osłabia głos [3]), w którém miejscu daje przycisk [4]) i t. p. Śpiewki takie nie zawsze lud w tańcu lub w karczmie przy kieliszku nuci, owszem słyszeć one się często dają przy robocie w domu i na polu, podczas żniw, sianożęci, w ogrodzie, na paszy za bydłem; także przy dojeniu krów, w czasie jazdy, przy kołysce. Nieprzebrana ich mnogość jest owocem chwilowego natchnienia podnieconego trunkiem i miejscowemi okolicznościami, do czego lada codzienna przygoda dać może pochop; inne wszakże są znane i śpiewane powszechnie na równi z dłuższemi pieśniami i dumami, zwłaszcza gdy w sobie zawierają pewną sentencyą. Niektóre są odłamkami większych dum.

nych po całych Niemczech: *Sziein*, *sztirn*, *sztube*, *sztehen*, i t. d. Niech mi tu wolno będzie rzucić pytanie, czy podobne położenie kraju, sprowadzające częste katary i choroby piersiowe, nie natworzyło nam równie (jak Francuzom i Litwinom) głosek nosowych: *ą*, *ę* zamiast: *u*?

[1]) *np*. N. 16 (str. 313), 20, 21, 27, 31, 43, 46, 57, 61, 64, 72, 84, 127, 128, 156, 158, 165, 221.

[2]) *np*. N. 26 (str. 316) 88, 91, 93, 98, 122.

[3]) *np*. N. 27 (str. 317) 37, 42, 45, 52, 80, 101, 103, 120, 151, 204, 205, 220, 293.

[4]) *np*. N. 5 (str. 310) na pierwszéj ćwierciowéj w takcie 2-gim, 4-tym, 6-tym i 8-mym. N. 8 na wszystkich ćwierciowych. N. 59 i 280 na 3-ej ćwierciowéj w każdym takcie. N. 106, 118, 162, 172, 193. 222.



Wyznać mi tu wypada, że największą część zamieszczonych słów, sam własném staraniem wraz z nutami wydobyłem z ukrycia naszych zagród. Wszakże obok tego, nie omieszkałem wcielić do mego zbioru i tego, co inni skrzętni badacze różnemi czasy nagromadzili, o ile mi się tylko właściwa melodya nawinęła. Czuję się tu w obowiązku oświadczyć moje podziękowanie wszystkim tym którzy przez ułatwienie mi poszukiwań, w czemkolwiek bądź przysłużyli się niniejszemu zbiorowi, a przed innymi zasłużonemu w naszéj literaturze K. W. Wojcickiemu, za udzielenie mi rękopisu pracowitego niegdy ś. p. księdza Gizewiusza (pastora ewang. w Osterode w Prussach wschodnich), bo wzbogacił ten zbiór trzydziestu kilku melodyjami i znaczną ilością tekstu.

Dla dopełnienia charakterystyki naszych wieśniaków, uważałem za stosowne, dołączyć ryciny wyobrażające ich ubiory, po największéj części w okolicach Warszawy z natury zdięte. Jeżeli powodzenie tego dzieła dozwoli wyjść następującym seryom już przygotowanym, wtedy nie omieszkam przedstawić jeszcze ubiory innych stron kraju, a których oryginalnością i bogatą rozmaitością odznacza się mianowicie południe, jak: Krakowskie, Lubelskie, Galicya i Szląsk.

O. Kolberg.